

Ojcowska obecność

Dwa tygodnie temu brałem udział w spotkaniu młodzieży na Polach Lednickich. Młody chłopak poprosił o rozmowę. Prawie w całości dotyczyła relacji wewnątrz rodziny. Sporo mówił o swoim ojcu. Wspominał, że ojciec nie chodzi do kościoła, jest bardzo chłodny w relacji z żoną, a także w relacji z nim i rodzeństwem, przynosi pieniądze, nie interesuje się jednak ich sprawami. Swoje dzielenie zakończył stwierdzeniem, że właściwie jest mu obojętne, czy jego ojciec jest czy go nie ma.

Kiedy ostatnio chodziłem po górach i z jednej strony rozmyślałem nad dzisiejszym Bożym Słowem, a z drugiej miałem świeżo w pamięci tę rozmowę i inne podobne, zadawałem sobie i Bogu pytanie: Jak to jest, że ci współcześni rodzice tyle się poświęcają dla swoich dzieci, pracują całymi dniami, zapewniają byt, troszczą się o rozwój talentów, predyspozycji, opłacają kursy i tyle innych działań podejmują z myślą o swoich dzieciach, a ci są za to wszystko wdzięczni, a jednak wielu z nich uważa, że rodzice są beznadziejni. Jak to jest, że „są drzewa, które – jak mówił prorok Ezechiel – wypuszczają gałązki, wydają owoc, stają się wspaniałym cedrem, a jednak nie da się pod nimi zamieszkać, nie da się schować w cieniu ich gałęzi?” Jak to jest, że ten młody chłopak przyznał, że jego tata jest fajny jako kumpel, a jednak nie chce naśladować go w ojcostwie, nie chce być taki jak on wobec własnych dzieci? W trakcie rozmowy z tym chłopakiem, padły z moich ust takie słowa: „Skoro nad tym myślisz, rozmawiamy o tych sprawach, to pewnie nie będziesz taki jak twój ojciec”. Wtedy usłyszałem od niego: „wydaje mi się, że myśleć i rozmawiać o tych sprawach, to chyba za mało, bo ja też nie chodzę do kościoła, byłem chłodny, wręcz egoistyczny wobec swojej dziewczyny, już widzę, że w swoich zachowaniach jestem bardzo podobny do mojego ojca i boję się, że będę taki sam”.

Przemierzając po beskidzkich szlakach z takim bagażem w sercu, przeczytałem o ziarenku gorczycy wsianym w ziemię. „Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak”. I teraz zdanie, w którym znalazłem promień światła: „ziemia sama z siebie wydaje plon...”. Ziemia, gleba jest odpowiedzialna za wzrost. Serce człowieka, serce ojca i matki, serce dziecka, jest tą glebą, która przyjmuje ziarno miłości. Co w przypadku, kiedy ta gleba jest nieurodzajna, jest skałą, twardym podłożem? Wtedy dla kogoś rozpoczyna się dramat.

Wtedy ktoś zaczyna cierpieć. Wtedy ktoś musi być stratny. Pytanie o jakość gleby jest pytaniem o to, co jest podstawowym fundamentem relacji międzyludzkiej, co a może, kto łączy, spaja rodzinę, żonę i męża, ojca i syna, rodziców i dzieci? Jeśli tym kimś jest Chrystus, a tym czymś Jego Ewangelia, to dlaczego takie beznadziejne plony? A może my sobie tylko tak myślimy albo mówimy, że to Chrystus i Jego Ewangelia? Żeby nie być gołosłownym, proponuję krótki rachunek sumienia na podstawie trzech refleksji:

Pierwsza. Wielu zapracowanym ojcom i matkom brakuje czasu dla swoich dzieci. Rozmawiałem kiedyś z Dawidem, siedmioletnim chłopcem, którego ojciec całe dni pracował. Wychodził do pracy, kiedy syn spał, wracał, kiedy już spał. Gdy zapytałem chłopca, co chciałby otrzymać od taty na swoje urodziny, odpowiedział: „bardzo dużo czasu”.

Druga refleksja. „Po śmierci matki, a następnie mojego starszego brata – wspomina papież Jan Paweł II – zostaliśmy we dwójkę z ojcem. Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było życiem surowym. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mojego ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym.” Mając na uwadze rozmowę z chłopakiem, którą wam przytoczyłem, mając na uwadze dzieci, które idą do kościoła, ale nie dochodzą, tylko znajdują się przed kościołem, trzeba powołać się na Jezusa, który napominał uczniów, kiedy ci utrudniali dzieciom przyjscie do Niego: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże” (Mk 10, 14). Takiego napomnienia należałoby udzielić tym rodzicom, którzy z lekceważeniem odnoszą się do zmagania duchowych swoich dzieci, którzy prowadzą swojej dzieci do kościoła ale do tego kościoła z tymi dziećmi nie wchodzi. Takie postępowanie sprawia dzieciom ból.

Trzecia refleksja. Jezus daje nam wzruszający obraz rodzicielskiej czułości. „Ojciec dostrzegłszy z daleka marnotrawnego syna wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go” (Łk 15, 20). Ojcowie winni mieć świadomość, iż dziecku potrzebny jest nie tylko fizyczny kontakt z matką, ale także z ojcem. Ojcowskie przytulenie, przebywanie na kolanach czy w ojcowskich ramionach jest symbolem, znakiem, językiem, z pomocą którego przekazywane jest

dziecku całe bogactwo i subtelność więzi emocjonalnej. Na potwierdzenie przytoczę wypowiedź Tima Guenarda, w dzieciństwie pozostawionego przez matkę i torturowanego przez ojca, wychowanego przez ulicę. Dzielił się swoimi doświadczeniami w parafii św. Krzysztofa jakiś miesiąc temu. „Jako mały chłopiec – powiada – chciałem obrabować bank. Gdy szedłem na akcję, spotkałem na dworcu ojca czekającego na syna. Przytulił go i powiedział: jestem z ciebie dumny. Tak mnie to rozkojarzyło, że zapomniałem o banku! Poszedłem za nimi. Byłem ciekawy, jaki jest dalszy ciąg tego serialu. Szedłem krok w krok, chłonałem każde ich słowo. I dziś widzę, jakie to ważne: wziąć swoje dziecko na kolana i powiedzieć: Kocham cię, jestem z ciebie dumny.”

Małe ziarnko, czuły gest, krótkie słowo, dobry przykład, poświęcona godzinka, a dla młodego serca może zadziałać jak młot pneumatyczny. Aż się prosi, aby podarować w niedzielne słoneczne popołudnie. Amen.

IX Niedziela Zwykła (B)